

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

6-12 kwietnia 2004 r.

NR 4 (13)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji
10. Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
11. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Drodzy wiśniaro roześmiani Czytelnicy!

Oto przed nami 13 numer „Koninianów”. Nie jesteśmy przesądni, ale na wszelki wypadek artykuły do numeru dobieraliśmy z większym przemysłem. Z grubszą wiemy już, jakie macie Państwo zainteresowania i staramy się tak właśnie dobierać materiały. Wciąż jeszcze namawiamy Was do nadsyłania wspomnień. Czas tak szybko ucieka, rzeczywistość się zaciera, a młodzi (sic!) proszą, aby pisać jak było. A więc Czytelnicy do piór – czekamy!

Na dobry początek zapraszamy do wzruszającego artykułu pani Sabiny Frankiewicz, która opisuje „życie jednego miejsca”, ale jakże pięknie. Lech Hejman próbuje odpowiedzieć na frapujące badaczy (w tej sprawie zwrócił się do niego Barry Davis z Londynu) pytanie jak doszło do gwałtownego wzrostu społeczności żydowskiej w naszym mieście, a potem jej zmniejszenia w stosunku do ogółu mieszkańców.

Marian Przyłębski pisze o tradycjach, obyczajach i kulturze łowieckiej.

Ponadto zamieszczamy recenzję Lecha Stefaniaka o ciekawej publikacji młodego konińskiego twórcy, studenta Kuby Wichra, przedstawiającego anarchystyczny obraz świata. W numerze znajduje się kolejna grafika Mirki Dimitrow oraz temat koński zapoczątkowany w numerze poprzednim i zapraszający do wspólnej zabawy. Piszcie do nas o koniach! Czas przypominie poetom, żeby ostrzyli pióra – przed nimi XXIV edycja konkursu poetyckiego o nagrodę „MIŁOWEGO SŁUPA”.

PS W związku z odejściem na emeryturę (!?) z NOT-u Basi Skowrońskiej, składam serdeczne podziękowania za dotychczasową współpracę.

PS Wreszcie zaczęły ujawniać się „wierny starokoninianin”. Serdeczne dzięki za nadesłany materiał – wydrukujemy do ostat-

niej literki. Aha, Redakcja Przeglądu Konińskiego posiada odpowiednią wiedzę o redaktorach „Koninianów”, najlepszy będzie kontakt telefoniczny ze mną, z pre-

zesem TPK Piotrem Rybczyńskim (Archiwum Państwowe) i Lechem Hejmanem e-mail: mbp@konin.home.pl

Stanisław Sroczyński



Z kart przeszłości

W okresie międzywojennym z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego „Głos Koniński” zamieszczał obok życzeń redakcyjnych, czasami okolicznościowych artykułów, także wiersze miejscowych poetów.

W tym samym roku redakcja Głosu zamieściła trzy sonety Ignacego Świńskiego. Autor w pierwszym „Ghetsemeni” (Góra Oliwna) nawiązał do modlitwy Chrystusa w Ogrójcu, w drugim „Golgota” (Góra Trupiej Czas-

dała się lirycznie na temat Wielkanocy. W wierszu „Na Wielki Tydzień” wyrażała uwielbienie dla Jezusa, którego

Drzy z radości ziemia cała! Alleluja! Alleluja!...

W 1933 roku Tadeusz Sobolewski wiersz „Na marginesie ewangelii” uzupełnia prozą poetycką stawiając odwieczne pytania dotyczące miłości i nienawiści, a pisze to w roku triumfu w Niemczech ideologii faszystowskiej, zagrażającej, jak słusznie przewidywał, całej ludzkości. ...I dziś – w obliczu pamiętki zwycięstwa życia nad śmiercią, dobra nad złem – miłości nad nienawiścią – czemu tak smutno na świecie? Czemu tyle łez, westchnień i jęków rozlega się wokół? Czemu groźba mordów znowu zawisła w powietrzu jak chmura gradowa nad niwą?... Gdzież ta miłość, którą ON szepcił, rozlewał i dla której zawisł na drzewie hańby?...

W 1935 roku ks. Czesław Domachowski w wierszu „Zmartwychwstanie” pisał (fragm.)

...Trzy dni spoczynku Chrystusa w grobie / Naszego życia krótkości miara: / Chrystus zmartwychwstał – w Jego osobie. / Do zmartwychwstania wiedzie nas wiara? / Poprzez bój życia pójdziemy stale / Krzyż niosąc chętnie za Tobą Panie, / Ufni, że za to po śmierci w chwale / Żyć będziemy wiecznie przez zmartwychwstanie”...

Prezentowana w urywkach poezja wielkanocna, jeśli nie była wysokiego lotu, to jednak oddawała uczucia, z którymi utożsamiali się ówczesni czytelnicy tygodnika regionalnego i choćby dlatego warto ją przypomnieć.

L.H.

Konińska liryka wielkanocna

Dla M. Pierwochy Polomskiego z Kramka dzień Męki Pańskiej był okazją do wypowiedzenia społeczeństwu bolesnej prawdy, że gotowe jest krzyżować Chrystusa ponownie swoją niegodziwością, zakłamaniem, skłóceniem, podatnością na obcą propagandę. Wiersz zamieszczony w 1925 roku nosił tytuł „Nic się nie zmieniło”.

...Gdy Boskimi Judeę Pan zmierzał stopami, / Słzi chorzy, nieszczęśliwi za nim, biedni sami,

Ze wkrótce podburzeni żądali nań śmierci, / Dziś by Pana wyznawcy rwali ich na ćwierci,

Leć Chrystus zawsze smutną głowę swoją chyli, / Że ludzie przez lat tyle nic się nie zmienili,

Ze gdyby szedł znów ziemskie rozświetlać szarugi, / Śmierć by Mu jeszcze przedzej zadano raz drugi.

Piłat by się znalazł, motloch wyl z uciechy, / Że Syn Boży znów życie da za ludzkie grzechy.

ki) przedstawił mękę ukrzyżowania, w trzecim „Zmartwychwstanie” (fragm.) pisał:

Nie lękajcie się, Chrysta, co umarł, szukacie? / Nie masz Go tu, zmartwychwstał – słyhać głos anioła,

Zasmucone niewiasty, białe chylące czoła, / Poszły szukać Go w rannej poranku poświacie. / A wkrótce za nim poszły przez piekła Neronów / Zastępy męczenników. Zagasty ogniska / Ciał palonych na słupach, ale z popieliska / Moc powstała, co dziś jest religią milionów / W nocy czarnej zatonął zmierzch pogańskich bogów. / A w ciemności dno nowych jasna Jutrznia błyska. / I podnosi człowieka z przyziemnych barłogów. / Bo gdy gromem ból wielki w człowieka uderzy / I chwast życia w dymiące zmienić zgorzeliska / On wtedy zmartwychwstaje: kocha, cierpi, wierzy”...

Lucyna Ścińska z Konina dwukrotnie w 1931 i 1933 roku wypowia-

cierpienie było dla niej pocieszeniem, przykładem jak znosić ból i trudy życia.

...Bądź pozdrowiony Jezu Chryste! / W dobroci swojej niepojęty, / Daleś nam Boskie serce czyste, / Za ludów okup wielki, święty? / Objąłeś grzechów naszych karę / I wszystkie męki udręczenia. / Oddałeś życie na ofiarę / I dałeś światłość pocieszenia. / Twe życie było pieśnią cudów / Ze świata brales ból i troski. / I dałeś przykład męki i trudów / Chociaż Zbawiciel, Pan, Syn Boski”...

W utworze „Chrystus zmartwychwstał” podzielała radość ludzi, wdzięcznych Chrystusowi za zbawienie ludzkości: (fragm.) ...Alleluja! Chwalmy Boga! / Chwalmy święte Zmartwychwstanie! / Przeminięła grzechu trwoga, / Przyszło Boskie zmilowanie. / Wielka radość w niebo bije, / Ludzkość śpiewa Chwała! Chwała! Chrystus w sercach naszych żyje, /

Z dziejów Konina

Ludność żydowska w Koninie w XIX wieku

W 1800 roku w Koninie mieszkało 196 Żydów. W kolejnych latach XIX wieku miał miejsce gwałtowny przyrost tej ludności. W 1811 roku zamieszkiwało w mieście 385 osób wyznania mojżeszowego, w 1827 ponad 860, w 1845 nastąpiło podwojenie liczby do 1660 i kolejne podwojenie do 3400 w 1883 roku, co stanowiło 52 procent ogólnej populacji i było najwyższym udziałem Żydów w ogólnej liczbie mieszkańców w dziejach Konina. W latach późniejszych proporcje uległy zmianie. W 1900 roku udział wyznawców judaizmu wynosił ok. 31 procent ogółu koninian i spadł w 1939 roku do 22,3 procent (2650 osób).

Znanych jest kilka podwojeń, dzięki którym Konin, ale także Turek, Kolo, Kleczew, Sompolno czy Golina i inne okoliczne miasteczka, powiększyły stan posiadania mieszkańców o wyznawców religii mojżeszowej. Temu zjawisku służyło przede wszystkim ustawodawstwo. Na mocy ukazów carskich, reskryptów władz Królestwa Polskiego i zarządzeń gubernatora w Kaliszu, Żydzi zostali zrównani w prawach z pozostałą ludnością w sprawach administracyjnych, cywilnych i karnych. Mogli, po spełnieniu określonych warunków, przede wszystkim posiadania odpowiednio dużego kapitału i znajomości języka polskiego, ro-

syjskiego lub zachodniego, osiedlać się w każdym miejscu Królestwa. Zaczął się wielki ruch migracyjny ludności, szukania najlepszych warunków do rozwijania działalności gospodarczej i zakładania rodzin.

Gdy w 1823 roku na mocy obwieszczenia Komisji Województwa Kaliskiego Konin znalazł się na liście osad rekolonialnych, burmistrz i rada municypalna mogły przyznawać chętnym do osiedlenia się rzemieślnikom place pod budowę domów i na ogród, zwalniać na 6 lat z opłat, udzielać pożyczek na budowę domu, od 600 złp. drewnianego do 1200 złp. murowanego. Osadnik z synem zwalniany był od poboru do wojska, korzystał z ulg celnych za przewóz posiadanej za granicą warsztatu, narzędzi i środków pieniężnych.

Pierwszymi osadnikami, przybyłymi jeszcze podczas pruskiej okupacji miasta, byli bogaci kupcy z Prus (Sanderowie, Klotzowie, Klatzowie i inni), potem wprowadzili się sukienicy i rzemieślnicy różnych zawodów, którzy skorzystali z powyższych udogodnień, wreszcie drobni handlarze i kramarze. Do Konina przybywali i tu zakładali swoje warsztaty, potem przedsiębiorstwa i przedstawicielstwa handlowe, skuszeni perspektywami rozwojowymi miasta leżącego na prze-

cięciu szlaków handlowych drogowych (do Prus, Kutna, Łodzi, Włocławka) i drogi wodnej spławną wtedy Wartą. Obok przybyłszy z Prus, głównie Poznania, w mieście osiedlali się Żydzi z głębi państwa, z Sieradza, Piotrkowa, Warki, Kowala, Płocka i innych miast.

Początkowy rozwój demograficzny miasta na krótko wstrzymały burzliwe lata najpierw powstania listopadowego potem styczniowego, ale nadany gospodarce rozmach po 1864 roku, gdy na mocy ukazu uwłaszczeni zostali chłopcy (zaczęli dysponować gotówką), a właściciele majątków musieli wprowadzić zmiany w gospodarowaniu, doprowadził do stałego rozwoju Konina, miasta będącego centrum administracyjnym obwodu. Szybko dominować zaczęły trzy dziedziny życia ekonomicznego, z jednej strony handel, z drugiej produkcja maszyn i narzędzi rolniczych, z trzeciej przetwórstwo rolne. We wszystkich tych formach działalności dużą rolę odegrała społeczność żydowska. Żydzi konińscy przejęli, z braku konkurentów, handel detaliczny zaopatrując w sprzedawane z zagranicy towary mieszkańców, w tym liczną rzeszę urzędników carskich i żołnierzy 13 Korpulskiego Pułku Piechoty, dla których wtedy zbudowano koszary. Wielu handlarzy zajęło się obsługą towarową

majątków okolicznych właścicieli ziemskich. Pośredniczyli w wywozie zboża, drewna, skór, zwierząt, drobiu, nabiału, dostarczając urządzeń i narzędzi do produkcji rolnej, tekstyliów, obuwni, węgla, artykułów żelaznych, ceramicznych i innych. Do miasta przybyli i tu założyli warsztaty przetwórcze Żydzi profesji młynarskiej, browarnej, sukieniczej, garbarskiej, skórzanej, olejarskiej korzystając z możliwości okolicznych producentów rolnych i mających zbyt towarów i wytworzonych wyrobów, bądź na miejscu, bądź przez wywóz.

Wszystko to miało wpływ na wzrost ludności żydowskiej, tym bardziej, że wśród nich istniała wysoka dzietność. W latach od 1866 do 1883 rodziło się w konińskich, żydowskich rodzinach każdego roku więcej niż 100 dzieci (w 1870 były 123 urodzenia, w 1879 - 124, w 1882 roku 113). Należy też zauważyć, że był rodzinom żydowskim zapewniała pracowitość i aktywność zawodowa rzemieślników, operatywność kupiecka, stosowanie im właściwych i skutecznych zasad kredytowania i skłębienie bez ryzyka, solidarność grupowa, konkurencyjność cenowa i organizacyjna z nie-Żydami.

Od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku liczba ludności żydowskiej w Koninie zaczęła się zmniejszać, na co wpływ miała ogólna pauperyzacja mieszkańców miasta, także społeczność wyznania mojżeszowego. Rozpoczęła się duża emigracja zarobkowa Żydów na zachód Europy i do Ameryki, spadała liczba urodzin dzieci (w 1901 urodziło się tylko 28). Potencjał przemysłowy miasta skutecznie ograniczały władze carskie, blokując powstawanie dużych zakładów przemysłowych, a nieliczne fabryczki nie sprzyjały rozwojowi gospodarstwu.

Lech Hejman

Z kart przeszłości

Bardzo pouczające jest przeglądanie zachowanych w konińskim archiwum protokołów z posiedzeń Rady Miasta. Oto kilka wybranych wydarzeń z lat międzywojennych.

31 lipca 1922 roku obowiązki burmistrza Konina objął ppłk Kazimierz Zmigrodzki po ustąpieniu Wincentego Wodzińskiego. 3 marca 1924 roku Zmigrodzki złożył urząd przekazując obowiązki burmistrza Ludwikowi Ganiczowi, który dotąd pełnił funkcję jego zastępcy.

Zgodnie z budżetem na rok 1925 miasto przeznaczyło 162 500 zł na oswiatę, wyda 40 366 zł na utrzymanie urzędu miejskiego, 21 450 stanowią będą koszty związane z administracją majątku i przedsiębiorstw miejskich, a 16 000 pochłonęła opieka społeczna. Na cele zdrowotne mieszkańców przeznaczył się 4 600 zł, a na kulturę tylko 450 zł.

W grudniu 1934 roku miasto przyznało Zofii Urbanowskiej rentę dożywotnią w kwocie 225 zł miesięcznie za przekazaną urzędowi miejskiemu posesję przy ulicy Piwnej, a cztery lata wcześniej tytuł Honorowego Obywatela m. Konina (23.01.1930).

W roku szkolnym 1929/30 w Koninie funkcjonowały trzy szkoły powszechne: męska im. Konarskiego, żeńska im. M. Konopnickiej oraz dla dzieci żydowskich przy ulicy Mickiewicza. Pierwsza i druga zatrudniały po 11 nauczycieli i miały roczny budżet w wysokości 6534 i 5479 zł. W szkole przy ul. Mickiewicza zatrudnionych było 3 nauczycieli, a budżet roczny wynosił 2019 zł.

Wybrał L.H

W 80-lecie Polskiego Związku Łowieckiego

Tradycje, obyczaje i kultura łowiecka

Pierwsze w świecie dowody działalności artystycznej myśliwych pochodzą sprzed około 20.000 lat. Są to malowidła naskalne na terenie dzisiejszej Hiszpanii.

Na ziemiach stanowiących obszar Polski znajdowano szereg wyrobów sztuki zdobniczej i użytkowej w postaci figurki zwierząt wykonanych z bursztynu, paciorki naszyjnika wykonane z zębów jelenia, naczynia zdobione rytami przedstawiającymi zwierzęta itp. pochodzące z czasów prasłowiańskich.

W literaturze polskiej tematyką łowiecką zajmowali się Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz i inni. Wśród plastyków dużo uwagi łowiectwu poświęcali: Juliusz Kossak, Józef Chelmoński, Julian Fałat i wielu innych. W muzyce, np. pieśni „Siedzi sobie zając pod miedzą” i „Pojedziemy na łów” pochodzą z czasów panowania króla Jana Kazimierza z XVII wieku. Pieśni o treściach myśliwskich jest bardzo wiele i są one wykonywane na scenach oper oraz na wszystkich uroczystościach myśliwskich, zarówno w kołach łowieckich, jak też na szczeblu powiatu, województwa i kraju. Znany jest w Polsce i w Europie Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej Polskiego Związku Łowieckiego pod dyrekcją Mieczysława Leśniczaka, a w Koninie rozpoczął działalność muzyczno-rozrywkową Zespół „Echo Kniei” kierowany przez Janusza Samogranickiego.

Jesteśmy krajem o bogatych tradycjach łowieckich. W czasie ponadtysiącletniej historii naszego państwa wykształciły się różnorodne formy

zwyczajów i ceremoniału łowieckiego. Powstała i rozwinęła się także bogata gwara myśliwska, będąca żywym zwiastwem życia naszych przodków, przejawem rozwoju i bogactwa naszego języka, świadectwem jednej z tradycyjnych dziedzin kultury narodowej.

Z kulturotwórczą rolą łowiectwa spotykają się osoby pragnące zostać członkami Polskiego Związku Łowieckiego już w czasie szkoleń i egzaminów dla nowo wstępujących. Po złożeniu z wynikiem pozytywnym egzaminu zaczyna się dla nich życie myśliwskie.

W klimat tradycji i obyczaju łowieckiego wprowadza młodego myśliwego uroczyste ślubowanie, które składa na pierwszym zbiorowym polowaniu, w którym bierze udział jako jego pełnoprawny uczestnik. Ślubowanie składa się w czasie zbiórki myśliwych, w postawie klęcząc na lewym kolanie, z odkrytą głową, z bronią trzymaną w lewym ręku, opartą stopką o ziemię. Za składającym ślubowanie stoi myśliwy, który w czasie stażu nim się „opiekował” - najczęściej doświadczony myśliwy, wyznaczony przez zarząd koła łowieckiego. Ślubowanie przyjmuje prezes albo łowczy

koła lub prowadzący polowanie. Po złożeniu ślubowania następuje odegranie sygnału „Darz Bór”, a następnie przyjmujący ślubowanie i wszyscy obecni składają ślubującemu gratulacje i życzenia.

Do ceremoniału myśliwskiego należy również „pasowanie” czyli chrzest myśliwski. Jest to wielkie przeżycie dla młodego myśliwego. Wg starego zwyczaju ceremonii tej poddaje się myśliwy, który upolował pierwszego w życiu zwierza. Pasowania dokonuje najstarszy funkcją lub wiekiem myśliwy, na zbiorce w czasie przerwy lub po zakończonym polowaniu. W czasie pasowania sygnalista gra sygnał „pasowanie”, wszyscy obecni zdejmują nakrycia głów, pasowany klęka na lewe kolano po grzbietowej stronie zastawionego zwierza, lewą ręką opiera na bronii, prawą na zwierzu. Celebryzując przypomina mu o obowiązkach prawego myśliwego i znaczy „farbą” (krwią) zwierza czoło adepta. Obyczaj nakazuje, by nie scierać „farby” do końca polowania.

Zgodnie z tradycją obowiązkowa odprawa myśliwych przed każdym polowaniem zbiorowym powinna mieć charakter poważny i uroczysty - jest to powitanie myśliwych z łowiskiem i

spotkanie kolegów przed przystąpieniem do polowania. Sygnalista gra kolejno sygnały „Zbiórka myśliwych”, „Darz Bór” i „Apel na łowy”.

Również uroczystość powinna się kończyć każde polowanie zbiorowe. Pozykaną zwierzynek układa się wg odpowiedniej hierarchii gatunków (pokot). Myśliwi stoją u czoła rozkładu, pomocnicy po stronie przeciwnej, obok sygnalisty. Tradycja zakazuje przekraczania leżącej na rozkładzie zwierzynek.

Po podaniu wyników polowania następuje „otrąbienie pokotu”, dekoracja króla polowania i wicekrólów, a nieraz także króla pudlarzy. Na zakończenie grane są hejnały „na śmierć” każdego gatunku zwierzynek, a następnie „Koniec polowania” i „Darz Bór”. Wszystkie sygnały powinny być wysłuchane z odkrytymi głowami.

Do tradycji łowieckiej należy święcenie dnia patrona myśliwych św. Huberta, który przypada na 3 listopada. Lowom „hubertowskim” nadaje się specjalnie uroczysty charakter. Kończą się one zorganizowaniem wspólnego ogniska lub kolacji, na co powinni być zaproszeni goście, nie myśliwi - mieszczący na terenie obwodu łowieckiego i współpracujący z kołem łowieckim.

Podobny charakter powinno mieć polowanie wigilijne, które odbywa się w okresie zimowym i często jest połączone z dokarmianiem zwierzynek. Polowanie wigilijne powinno kończyć się wcześniej, tak aby przy ognisku, bądź wspólnym stole, w atmosferze koleżeństwa dokonać zbilansowania łowieckich przeżyć kończącego się roku, życzyć kolegom dobrych myśliwskich dni w następnym roku.

Wyróżnić należy również zwyczaj uzewnętrzniający szacunek dla pokonanego zwierza, taki jak dekorowanie upolowanej grubej zwierzynek gałązką „złomu”. Jest to krótka gałązka świerka, jodły, sosny, buku, dębu lub innych drzew, którą się odłamuje, a nie odcina nożem i część wkłada zwierzynek do gęby jako tzw. „ostatni kęs”, drugą częścią przykrywa się ranę wlotową, a pozostałą, umaczną w „farbie”, wręcza się na nożu myśliwskim lub kapełuszku zdobywcy trofeum.

Początki polskiego języka łowieckiego sięgają okresu panowania króla Kazimierza Wielkiego, a więc XIV wieku, ale pierwszy słownik gwary myśliwskiej ukazał się dopiero w 1822 roku. Obecnie język łowiecki można poznać z podręczników dla nowo wstępujących do PZL. Myśliwi mają obowiązek pielegnować i stosować język łowiecki w kontaktach z kolegami myśliwymi.

Na śmieśność narazi się myśliwy, który na poroże jelenia powie roli, a nie „wieniec”, kończywszy samy nazwie nogami, a nie „cewkami” lub nie będzie wiedział co to jest „omyk”, „stawki”, „tabakiera”, „latarnia”, „polano” itp.

Marian Przyłębski

„Tu zaszła zmiana”

W latach 1949-1953 byłem uczennicą Liceum Pedagogicznego w Koninie i mieszkanką internatu. Bazę lokalową szkoły stanowiły wówczas dwa budynki po obu stronach ulicy Kaliskiej: nr 19 – z czerwonej cegły i nr 20 – biały. W budynku czerwonym mieściły się liceum i internat (obecnie Ośrodek Szkolno-Wychowawczy), a w białym (obecnie budynek mieszkalny) – internat i mieszkania dla nauczycieli. Początkowo w budynku nr 19 mieszkały tylko dziewczęta, a chłopcy w budynku nr 20, ale w krótkim czasie to się zmieniło i internat stał się placówką koedukacyjną.

Teren przylegający do budynku nr 20 był wspaniale utrzymanym ogrodem. Założył go nasz profesor biologii. Ogrod, położony na dwóch poziomach, był miejscem pracy i wypoczynku młodzieży licealnej. Każda klasa miała pod opieką swoją działkę. W ogrodzie uprawiano głównie warzywa, wykorzystywane w szkolnej kuchni, ale rosły tam też piękne kwiaty, małe drzewa owocowe i kasztanowiec. Na ławkach pod drzewami można było uczyć się i odpoczywać. Za budynkami szkolnymi położonymi po drugiej stronie ulicy Kaliskiej rozciągało się boisko i tereny trawiaste, rosły morwy, lipy, kasztanowce. Obok drzew stały drewniane ławki. Całe obejście zamykał budynek dawnej stajni i mur z czerwonej cegły.

Wewnątrz dwukondygnacyjnego budynku nr 19 były wyziębione kamienne schody, wydeptane posadzki i – wiodące przez całą długość budynku – ciemne i wąskie korytarze. Po obu ich stronach znajdowało się osiem wielkich sal, w których mieszkało około dwustu uczniów. W salach stały piece kaflowe, w niektórych piece przenośne. Jednak i w szkole i w internacie bardzo dokucało nam zimno, piece bowiem nie dogrzewały wielkich po-

mieszczeń. Podczas pisania kostniały palce, a pisać trzeba było dużo, bo notatki zastępowały podręczniki, których brakowało. Wszędzie dominowały ślady wieloletniego zużycia obiektu przez poprzedników, najpierw żołnierzy carskich, dla których koszarą w latach 70-tych XIX wieku wybudowano, potem wojska polskiego (1919-1928), wreszcie Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich. Często psuły się sanitariaty, napraw wymagały podłogi, drzwi i okna.

Każdy mieszkaniec internatu sam wypelniał na dworze siennik słomą i układał go na swoim – przywiezionym z domu – łożku. W sypialniach stały zatem przerożone łożka. Podstawowe wyposażenie jadalni stanowiły zbite z surowych desek stoły i ławy do siadania oraz najrozmaitsze (też przywiezione przez uczniów z rodzinnych domów) talerze, kubki i sztućce. Za zgodą nauczyciela można było jadalnię ozdobić kwiatami zerwanymi w szkolnym ogrodzie.

Młodzież szkolna to byli przeważnie zamiejscowi, pochodzący z różnych środowisk i szkół, w różnym wieku, z założeńkami w edukacji spowodowanymi wojną; z miasta pochodzili tylko nieliczni. Po lekcjach czas wolny wypelniali zajęcia sportowe, w orkiestrze, chórze, kole tanecznym i recytatorskim. Można też było słuchać radia – w świetlicy znajdował się jeden radioodbiornik i głośnik.

Ważny element w codziennym życiu internackim stanowiło pełnienie dyżurów. Do obowiązków dyżurnych należało zamiatanie podłóg: najpierw brzoową miotłą, później szczotką, a w okresie grzewczym wynoszenie popiołu i przynoszenie opału. Często zdarzały się awarie związane z wodą i wtedy dyżurni przynosili ją w wiadrach ze studni z pompą położonej przy kapliczce, na skrzyżowaniu ulic

– Solnej, Kościuski, Dąbrowskiego i Zagórowskiej. Długa (zwłaszcza zimą!) droga do studni prowadziła wzdłuż wysokiego czerwonego muru przy ulicy Solnej. Za murem znajdowała się kiedyś strzelnica. Najwyższą częścią muru pełniła rolę kulochwyty.

W dni targowe od wczesnych godzin rannych jechały na targ chłopskie furmanki. Na brukowanej ulicy Kaliskiej odgłos końskich kopyt i turkot wozów na drewnianych kołach z żelaznymi obręczami rozlegał się tak donośnie, że budził największych śpiochów.

W tamtych czasach ludzie chodzili ulicami, nie jeździli (nie mieli samochodów!), znali się z widzenia, spotykali się, rozmawiali. W parku spacerowano, wypoczywano. Stadion za parkiem tętnił życiem. Kino znajdujące się obok poczty było bardzo uczęszczanym miejscem. Nowy Konin nie istniał, miejsce to określano mianem „dworzec kolejowy, Czarków”. Na trasie do dworca kursowały nie autobusy, a dorozki konne.

Kiedy w 1953 roku Liceum Pedagogiczne przeniesione zostało do Morzysławia, zmienił się użytkownik budynku przy Kaliskiej. W jednej części obiektu zlokalizowano Szkołę Podstawową nr 5 im. Gen. Józefa Bema, w której pracowała jako nauczycielka, w drugiej części – internat I Liceum im. Tadeusza Kościuszki, gdzie mąż był kie-

rownikiem. Zamieszkaliśmy w mieszkaniu służbowym internatu, gdzie mieszkamy do dziś. Wkrótce, po likwidacji Szkoły Podstawowej nr 5 i internatu dla LO, obiekt przy Kaliskiej 19 przeznaczono na cele szkolnictwa specjalnego. Od tego czasu rozpoczął się złoty okres dla obiektu. Remont kapitalny i kolejne remonty zmieniły go z zewnątrz i wewnątrz. Od ulicy wiodą do budynku dwa wejścia rozwiązane według współczesnych wymogów. Tynk przykrył starą czerwoną cegłę z zapisanymi śladami kul i lat. Przez szczelne i nowoczesne okna nie wdziera się hałas z ulicy, nie wieje wiatr, nie leje się woda podczas deszczu. Nie ma już stajni, ale jest ogród, plac rekreacyjny, parking, sala gimnastyczna, boisko, budynki gospodarcze. Kostka brukowa w obejściu zastąpiła kamienie. Wewnątrz wymieniono drzwi, a podłogi, schody, korytarze wyłożono płytkami, ściany pięknie wymalowano. Zniknęły piece, jest centralne ogrzewanie, ciepła woda. I tylko jak za dawnych lat rosną lipy i morwy. Niestety, kasztanowiec został tylko jeden i w dodatku niszczą go szkodniki. Z okien mojego mieszkania mogę obserwować panoramę starej i nowej części miasta. Szczególnie urokliwa jest nocna panorama oświetlonego miasta. W słoneczny dzień na tle błękitnego nieba prze-

latujące nad miastem stada gołębi srebrzą się jak eskadry samolotów. Kiedy niebo jest pogodne, to do okien zagląda w dzień słońce, nocą księżyc.

Na mojej ulicy mieszają się elementy miejskie i wiejskie. Gwar szkoły i internatu jest normalnością. Przywykłam już do odgłosów pojazdów z ulicy – w dzień na ulicy jest duże nasilenie ruchu samochodowego. Ale w porannej ciszy słychać pianie kogutów, a w wieczornej – szczekanie psów. Nie raz kogut wyprowadza kury na trawę przed budynkiem. Unoszący się z komarów dym wskazuje kierunek wiatru, przybiera różne kształty – to swowista mozaika. Cisza poranna i wieczorna, często nocna, najbardziej nastroja mnie do wspomnień i kontemplacji.

Cieszą mnie odnowione w mieście ulice, wybrukowane kostką chodniki i plac Wolności. Uwielbiam spacer ulicami miasta, oświetlonego lampami ozdobionymi świecącymi akcentami, zakończony na placu Wolności przed migoczącymi światłami choinką. Wielką radość sprawiło mi to, że czas zweryfikował sens moich poczynań i ocalił je od zapomnienia, że młodzi pedagodzy kontynuują zajęcia związane z miastem. Dziękuję! Lubię bowiem starą Konin, a Kaliska 19 to moja mała Ojczyzna i życzę Jej Wszystkiego Najlepszego.

Sabina Frankiewicz



Recenzja

W Oficynie Wydawniczej Bractwa „Trojka” w Poznaniu wyszła książka pt. „Trzecia Rzeczpospolita” Kuby Wichra, studenta socjologii, mieszkanka Konina i już to wystarczyłoby, by odnotować ją dla dokumentacji życia intelektualnego regionu, sprawa atoli jest poważniejsza. Autor swoje dzieło wydrukowane drobnym drukiem na stu stronach sam nazwa „swego rodzaju manifestem anarcho-surrealistycznego światopoglądu – idei, której tak naprawdę nie ma, a jednak tkwi w każdym z nas; której nie było, lecz istniała zawsze” i określenie to wydaje się najbliższe prawdy. Problem z tą książką polega na tym, że co by się nie powiedziało o niej, należałoby od razu opatrzyć wieloma „ale”.

„Trzecia Rzeczpospolita” to krzyk pokolenia; „Nie ma dla nas, rzekomo członków „generacji nic” miejsca na rynku, bo ten został już dawno opanowany przez niewyżyte yuppiści z początku lat 90-tych. W najlepszym razie mogą zostać kasjerem w hipermarkiecie albo asystentem akwizytora.../ Nie napawa mnie otuchą perspektywa pozycji przegranego na samym starcie. Nie uśmiecha

Kliknij „kasuj”!

mi się wcale być popychadłem nadzianych dzierzymordów, dogorywającym w czterdziestomilionowej szarej masie niewolników.” A więc książka ważna dla pokolenia wchodzącego, szukającego swego miejsca, kształtującego ostatecznie swój system wartości? Tak, ale... z czystym sumieniem polecić mógłbym ją tym młodym ludziom, którzy ten system wartości, i to bardzo tradycyjny, daleki od moralnoetycznego bagna, w którym powoli toniemy, wraz z całą cywilizacją euroamerykańską i jej wariantami (iberoamerykańskim, rosyjskoazjatyckim...) mają już ukasztłowany. Inaczej lektura może przynieść więcej szkód, niż pożytku, jak skalpel, który rozcina ciało, by obnażyć rozpanoszonego raka, ale nie leczy, zostawia otwartą, przerażającą ranę. Są w książce co prawda liczne wezwania do tworzenia alternatywnej „nadrzeczywistości społecznej”, rozważania o możliwościach anar-

chizmu jako idei, o międzynarodowej ludzi dobrych, uczciwych i wolnych, „od anarchizmu przez libertarianizm po „lewaków”, lecz z dużą samoświadomością są natychmiast dewaluowane jako mrzonki, utopie, które już przyniosły apokalipsy nieszczęść. Totalna negacja to trochę mało, nie równoważą jej nieśmiało wzmianki o samodoskonaleniu się, o czynieniu dobra.

Chciałbym na przykład, czytając o szkole, w której „próbowano tłumić moją indywidualność.../ próbowano mnie nauczyć, bym się nie wychylał” dowiedzieć się, jak też według młodych ludzi taka szkoła powinna wyglądać, czego i jak uczyć.

„Trzecia...” to bezkompromisowa, ekstremalna krytyka państwa (wszelkiego), kleru (niezależnie od wyznania), kultury masowej, stosunków społecznych, globalnego kapitalizmu i realnego komunizmu. Krytyka najczęstszaj służna i trafna, ale... przez swą

bezkompromisowość jałowa i trącająca ludzi dobrych, uczciwych i wolnych, „od anarchizmu przez libertarianizm po „lewaków”, lecz z dużą samoświadomością są natychmiast dewaluowane jako mrzonki, utopie, które już przyniosły apokalipsy nieszczęść. Totalna negacja to trochę mało, nie równoważą jej nieśmiało wzmianki o samodoskonaleniu się, o czynieniu dobra.

„Trzecia Rzeczpospolita” to 100 stron rozważań mimo wszystko pasjonujących, pisanych językiem dowcipnym, pełnym niezwykłych skojarzeń, neologizmów z młodzieżowego slangu, ale...! Nie polecam tej książki komuś, kogo wstrząsa na widok słowa k...wa w druku. Tak zwany wulgaryzm goni się tu z jeszcze bardziej dosadnymi wyrażeniami; nie wiem, czy tak (aż tak) mówią dzisiejsi dwudziestolatki, traktując je jednak literacko – język książki, inwencja poetyczna autora zadziwia, a miejscami i zachwyca.

W latach 60-tych i 70-tych moje pokolenie miało swoją utopię zbudowania nowego społeczeństwa opartego na miłości, braterstwie i wolności.

Czym się to skończyło, łącznie z „długim marszem” Rudiego, mniej więcej wiemy, zresztą wspaniale to opisała Jawłowska w „Drogach kontrkultury”. Przy wszystkich zastrzeżeniach i gorących miejscami sprzeciwach odkładam na półkę książkę Kuby Wichra z radością; nie byłismy ostatni. Od Echnatona i Asiocki tli się i przewija przez historię ludzkości marzenie o lepszym świecie. Jan Paweł II i anarcho-surrealiści? Próżno szukać tego imienia w książce, przecież Jego nauki i ich marzenia też coś łączy... „Nie można służyć jednocześnie Bogu i mamonie - mawiał Nazarejczyk”.

„Trzecią Rzeczpospolitą” polecam starszej nieco młodzieży o ukasztłowanym moralnie kregosłupie, inteligentnej, bowiem wiedza i odczytanie autora ustawia poprzeczkę dosyć wysoko oraz wszystkim, którzy tkwią w systemie nie skostniełi do końca (eufemistycznie i bardzo delikatnie mówiąc).

Lech Stefaniak

Kuba Wicher, Trzecia Rzeczpospolita, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka” w Poznaniu

Zarząd TPK zaprasza konińskich poetów do uczestniczenia w XXIV edycji ogólnopolskiego konkursu poetyckiego o nagrodę MIŁOWEGO ŚLUPA. Konkurs organizowany pod patronatem prezydenta Konina i Urzędu Miejskiego przeprowadzi Miejska Biblioteka Publiczna.

Założenia regulaminowe:
1. Konkurs ma charakter otwarty dla osób w wieku powyżej 16 lat.
2. Uczestnik na adres organizatora przesyła zestaw 3 wierszy po trzy egzemplarze /maszynopisy/ utworów dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych.
3. Każdy zestaw winien być opatrzony godłem, a dane osobowe z ad-

resem winny znajdować się w zaklejonej kopercie.

4. Zestawy nie spełniające warunków podanych w punktach 2 i 3 nie będą uwzględniane.

5. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 20 września 2004 roku.

6. Prace oceniać będzie jury powołane przez organizatorów.

7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.

8. Ogłoszenie wyników konkursu, wręczenie nagród i spotkanie z jurorami nastąpi w drugiej połowie listopada 2004 r., o czym laureaci zostaną poinformowani pisemnie.

9. Prace nagrodzone i wyróżnione

zostaną opublikowane w wydawnictwie zwanym (bez honorarium).

10. Laureaci otrzymają nagrody (pieniężne) i wyróżnienia (książkowe), w tym specjalne dla twórców regionu konińskiego. Jury dokona podziału nagród. Dotychczasowi zdobywcy pierwszego miejsca nie będą pretendować do głównej nagrody.

11. Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem:
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA,
ul. Mickiewicza 2,
62-500 KONIN
z dopiskiem: MIŁOWY ŚLUP
Informacje o konkursie: tel./fax (063) 242 85 62
e-mail: mbp@konin.home.pl

Kontynuując temat koński zapoczątkowany w poprzednim numerze zestawem przysłów o koniu przypomnijmy co na temat tego szlachetnego zwierzęcia pisano w literaturze. Już w ostatnich latach XV wieku angielski drukarz Wynkin de Worde uznał, że dobry koń powinien mieć 15 zalet i posiadać po 3 cechy – mężczyzny: śmiałość, dumę i wytrzymałość; kobiety: piękną pierś, piękne włosy, ustepliwość; lisa: piękny ogon, krótkie uszy, dobry chód; zająca: wielkie oko, suchą głowę, szybki bieg; osła: duży podbródek, płaskie i wysokie kopyta.

Kierując się niejako tymi cechami polski poeta pseudoklasyk Kajtana Kozmian w poemacie „Ziemiaństwo polskie” (1839) tak opisał konia:



„Długie i krągłe krzyże, postać nie-przerosła,
Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła,
Ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
Czoło niewąskie, nozdrza rozwarłe szeroko,
Suche kolano, krótka, lecz gładka pęcina,
Noga, co się w odstepie nie płącze, ni-
zgina,
Płaskie kopyto, miękka i rozpięchła
grzywka,

Sierść powabna polyskiem, a której pokrycie
Zdradza i każdą żyłę, i każde krwi bi-
cie,
Są cechą nadobnego i dzielnego konia.”
Najbardziej lapidarną definicję konia ułożył autor siedemnastowiecznej encyklopedii „Nowe Ateny” ksiądz Benedykt Chmielowski – *Koń, jaki jest, każdy widzi.*

Opr. wg „Słownika mitów i tradycji kultury”
W. Kopałńskiego

Konińskie elegantki

(Zdjęcie ze zbiorów Wandy Wiśniewskiej-Kuźniak)

Redakcja „Koninianów” jest wyjątkowo zgodna, że ani upływające lata, ani pora roku nie mają wpływu na urodę i wygląd pań – one po prostu są zawsze ładne – a na zamieszczonym zdjęciu nawet dystyngowane. Spieraliśmy się tylko o miejsce, w którym panie pozwoliły się uwiecznić i o czas. Jesteśmy pewni, że pozowanie odbyło się w naszym pięknym grodzisku. Jeżeli uroda i strój niedysyjszych modelek nie zmała Państwa percepcji, prosimy o pomoc w odnalezieniu miejsca gdzie zostały sfotografowane nasze damy, a może ktoś rozpozna je z nazwiska. Czekamy.

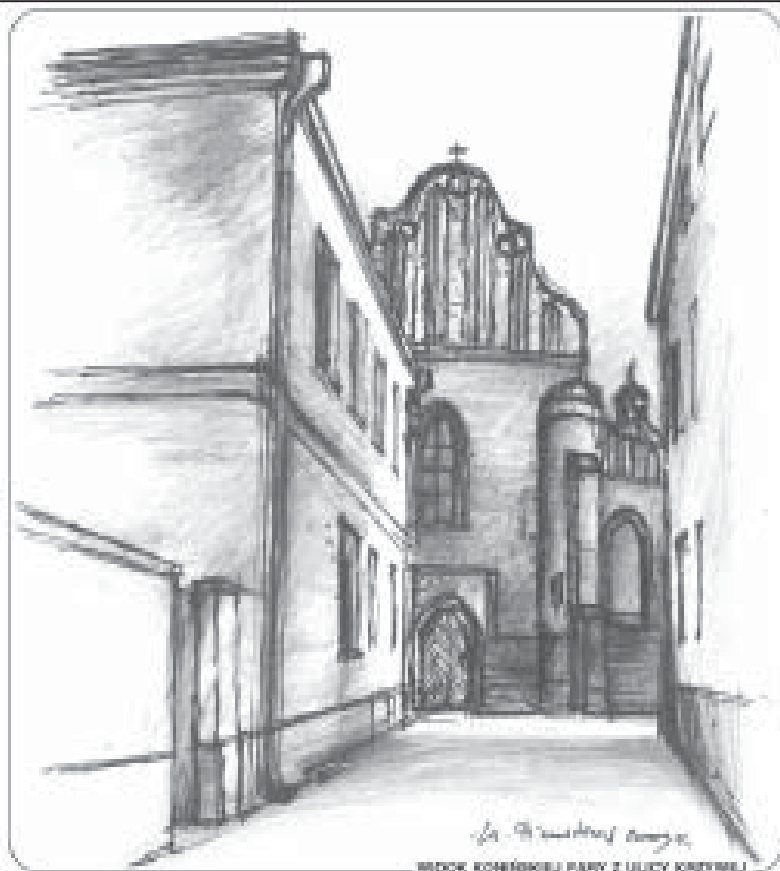


Foto-zagadka czytelnika

Czekamy na odpowiedzi



Kto – gdzie – kiedy – z kim?